

## ◦ LIST ZNAD NILU ◦

Dotarłem do Egiptu, kraju wielkich piramid, tajemniczego Sfinksa i potężnej rzeki Nil. Wody Nilu dają życie całej tej krainie, nawadniają pola, gaszą pragnienie ludzi i zwierząt, a i ja nieraz piłem wodę prosto z rzeki, gdy zmęczony wędrówką zatrzymałem się nad jej brzegiem.

Spotkała mnie dziś nieprzyjemna przygoda, a właściwie dwie, ale najpierw opowiem o pierwszej. Otóż zbliżał się wieczór, a ja rozglądałem się za miejscem na rozbicie namiotu, by odpocząć po całodniowym marszu, gdy poczułem uderzenie w plecy. Odwróciłem się i ujrzałem, że miejscowy złodziej, myśląc pewnie, że wiozę w bagażu nie wiadomo jakie skarby, wymachuje kijem.

– Ty bandyto! – krzyknąłem i sięgnąłem po schowaną w torbie pompkę do roweru, by bronić się przed kolejnymi ciosami.

Na widok pompki złodziej pomyślał chyba, że wyciągam jakąś groźną broń, bo uciekł przestraszony i na szczęście więcej się nie pokazał.



Zmęczony dowlokłem się nad rzekę i rozbiłem obóz. Wyciągnąłem z torby jajka, ananasy, banany oraz kozie mleko, usmażyłem omlet, po czym ustawiłem nad ogniem garnek z mlekiem i korzystając z wolnej chwili, zabrałem się do naprawiania dziurawej opony w rowerze. Załatałem dziurę i napompowałem koło.

Już chciałem schować pompkę do torby, gdy ujrzałem, jak zza mojego namiotu czmycha bure kocisko. Zaraz potem wzrok mój padł na patelnię, na której jeszcze przed chwilą czekał na mnie omlet. Już go tam nie było. Miejscowy kocur skorzystał z okazji i kiedy zajęty byłem naprawą roweru, zakradł się do obozu i spałaszował moją kolację!

– Ty złodziejaszku! – krzyknąłem i pogroziłem kotu pompką do roweru, która już drugi raz tego dnia okazała się dobrym straszakiem na takich gagatków.

Kot stanął i odwrócił się, przez chwilę przyglądał mi się z bezpiecznej odległości i oblizywał beczelnie, po czym machnął ogonem i uciekł na dobre. Niestety, znikł także mój omlet. Musiałem zadowolić się gotowanym mlekiem i owocami.

Siadłem przed namiotem, posiliłem się i zabrałem do pisania listów do rodziny. Wysoko nad mą głową rozlegało się klekotanie wędrownych ptaków, które tą właśnie trasą wracają wiosną z Afryki do Europy. Zadarłem głowę i ujrzałem lecące do domu bociany, radośnie machające skrzydłami. Pomyślałem wtedy, że przecież wędrowne ptaki szybciej niż moje listy dotrą do Polski.

– Halo, boćki! – zawołałem na całe gardło w kierunku szybującego po wieczornym niebie ptactwa. – Boćki kochane, bardzo proszę, gdy doleciecie do Polski, koniecznie pozdrówcie ode mnie moją żonę Marysię i dzieciaki!

## ◦ TAJEMNICZE BĘBNY ◦

**P**osuwając się wzdłuż Nilu, dotarłem do odciętej od reszty świata krainy Szilluków, którzy żyją na wyspach wśród bezkresnych bagien. Zastanawiałem się właśnie, jak znajdę drogę, nie mając żadnej mapy tych okolic, gdy ujrzałem gromadę myśliwych polujących na dzikie ptactwo.

– Czy wskażecie mi drogę do wioski waszego wodza? – spytałem.

– Oczywiście, podróżniku. Możesz zostawić tu rower i udać się z nami. Zaprowadzimy cię bezpiecznie do naszego wodza – odpowiedzieli.

– To wspaniale, chodźmy zatem – ucieszyłem się.

Myśliwi ruszyli gęsiego poprzez bagna. Idąc, uderzali w wodę oszczepami, by odstraszyć wygrzewające się w słońcu krokodyle. Potworne gady uciekały na nasz widok i rzucały się z pluskiem do mętnej wody. Mokradła stawały się coraz głębsze, zdjąłem więc ubranie, związałem spodnie oraz koszulę w tobołek i szed-



łem dalej, trzymając pakunek nad głową, by go nie zamoczyć. Myśliwi nie musieli się o to martwić, poza przepaską na biodrach nie mieli bowiem na sobie żadnego ubrania.

Nastał wieczór. Postanowiliśmy zatrzymać się na noc w jednej z leżących na naszym szlaku wiosek. Siadłem przy ognisku i zawiąłem się w koc. Sponad bagien uniosły się chmary komarów i brzęczały nad moją głową tak głośno, że nie sposób było usnąć. Miejscowa staruszka obserwowała, jak oganiam się od natrętów, po chwili podeszła do mnie i podała miseczkę z jakimś smarowidłem.

– Wysmaruj się tym porządnie, chłopcze. Głowę, brzuch i ręce, a wtedy komary dadzą ci spokój – powiedziała.

Powąchałem dziwną miksturę. Cuchnęła okropnie.

Nic dziwnego, że komary uciekają od takiego smrodu – pomyślałem.

– Dziękuję, ale spróbuję odegnać komary dymem z ogniska – odpowiedziałem uprzejmie.

– Jak sobie życzysz, chłopcze. Spokojnej nocy! – powiedziała staruszka i odeszła, podśpiewując sobie pod nosem wesoło.

Wkrótce komary pochowały się przed chłodem nocy, a ja ułożyłem się wygodnie przy ognisku i spoglądałem na rozgwieżdzone niebo nad głową. Mieszkańcy wioski grali na wielkich bębnach, których dudnienie niosło się po wodach otaczających wioskę. Bum-bum, bum-bum-bum... Byłem zmęczony, oczy same mi się zamykały. Przez sen słyszałem jeszcze, jakby gdzieś daleko odezwało się echo: bum-bubum... bubum-bubum...

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy w dalszą drogę. Podobnie jak poprzedniego dnia przeprawialiśmy się przez mokradła i płoszyliśmy wylegające się w słońcu krokodyle. Wreszcie dotarliśmy do wioski wodza Szilluków. Już z daleka usłyszałem serdeczne powitanie:

– Witaj, Kazik, samotny podróżniku z Polski! Czekałem na ciebie od rana! – wołał na mój widok wódz.

– Witam, wodzu! Skąd wiedziałeś, że cię odwiedzę i że przybywam z Polski? – zdziwiłem się, bo nie miałem pojęcia, jak dotarła do niego wieść o mojej wizycie.

Wódz uściskał mnie tak mocno, że aż mi dech na chwilę zapało.

– Wiem wszystko, drogi przyjacielu! Dzięki tam-tamom...

Wódz wskazał wielkie bębny stojące na placu pośrodku wioski.

– To tam-tamy – wyjaśnił. – W Afryce używamy ich, by przekazywać nowiny z wioski do wioski. Ich odgłos słychać daleko. Ludzie, u których nocowałeś, uderzając w bębny, przekazali mi radosną wiadomość o twoich odwiedzinach.

– Bębnieniem można przekazać wiadomość? – spytałem z niedowierzaniem.

– Oczywiście – odparł wódz. – Wiem nawet o tym, że wczoraj bardzo dokuczały ci komary...

– To prawda, pogryzły mnie paskudnie – przyznałem, pokazując ślady ukąszeń na policzku, i obaj roześmialiśmy się głośno.

Przez kilka dni wypoczywałem w wiosce wodza po trudach podróży. Obserwowałem, jak Szillukowie polują, łowią ryby

i wypasają krowy na położonych pośród bagien wyspach. Na pożegnanie wódz podarował mi dwie włócznie, których jego plemię używa do polowań.

– Oby ochroniły cię przed dzikim zwierzem, który może czaić się na szlaku – powiedział.

– Dziękuję – odrzekłem. – Zabiorę je w dalszą podróż, choć mam nadzieję, że nie będę zmuszony ich użyć.

– Ja również mam taką nadzieję. Szczęśliwej drogi, Kazik! Wieczorem uderzymy w nasze bębny i przekazemy tam-tamami prośbę, by wszystkie wioski, do których zawitasz, udzieliły ci gościny – powiedział wódz i uściskał mnie na pożegnanie tak mocno, że znów dech mi na chwilę zapało.

